Nr. 218. We Lwowie — Sobota dnia 23. Września 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya Gaz. Nar. ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież „Biuro dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Żydowscy radykaliści.

XIII.[1]

Lwów d. 22. września.

(Żydowska gmina).

Potrzebując objaśnień co do niektórych szczegółów sprawy, stanowiącej przedmiot niniejszej pracy, udałem się z prośbą o nie do jednego z wyższych dygnitarzy rządowych, który z obowiązku ma ustawicznie do czynienia z ustawami i przepisami państwowemi, odnoszącemi się do żydów. Z całą uprzejmością udzielił mi on pożądanych dla mnie wyjaśnień, a przy tej sposobności wywiązała się pomiędzy nami krótka pogadanka ogólna na temat sprawy żydowskiej.

— Mój panie — rzekł do mnie — czy wierzysz pan w to seryo, iż uda się kiedykolwiek nagiąć żydów do szczerego posłuszeństwa nieżydowskiemu prawu? Ja — wyznaję otwarcie, tej wiary nie podzielam, i wszelki trud, podejmowany w tym kierunku, uważam za zmarnowany. Nie znam bowiem takiego prawa, któregoby żydzi nie zdołali obejść i w niwec je obrócić, skoro nie odpowiada ich interesom.

— Wiem o tem niestety — odpowiedziałem; — sądzę jednak, iż objaw ten głównie stąd pochodzi, że ustawy dotychczasowe, odnoszące się do żydów, zupełnie ignorowały ich własne prawa i urządzenia. Są więc rośliną bez korzenia. Nic przeto dziwnego, że pod ich osłoną prawo narodowe żydowskie żyje sobie odrębnem życiem, zakorzenia się i rozplenia, i że prawa „gojów“ spełniają wobec niego tylko służbę nawozu, użyźniającego mu rolę....

— Oho, przepraszam — przerwał mi dotknięty w swem sumieniu służbowem dygnitarz — robi się, co można, ażeby żydzi szanowali prawo obowiązujące, i zapewniam, iż pod tym względem znać w nowszych czasach znaczny postęp. Nie chcę twierdzić, żeby wszystko to robiło się zupełnie ściśle i szczerze, ale przecież choć trochę muszą żydzi słuchać tego, co prawo nakazuje.

— Wielka ich łaska — podchwyciłem, że choć t r o c h ę słuchają...

— Nie może być inaczej — odparł mój interlokutor — skoro prawa nasze zupełnie odmiennie określają znaczenie wszelakich urządzeń religijnych i społecznych, niż je żydzi pojmują. Ich rabin nie jest wcale „duchownym“ w chrześcijańskiem rozumieniu tego słowa, a jak go mieć chcą obowiązujące nas przepisy; wyznaniowa gmina żydowska nie jest bynajmniej parafią chrześcijańską, według której modelowane są przepisy normujące stosunki żydowskiej gminy — i tak we wszystkiem, co nasze ustawy kierują w prawo, u żydów obrócone jest w lewo. Jednem słowem, robiąc w tem, potrzeba po prostu zwątpić o możliwości nagięcia żydów do naszego prawa....

I rzeczywiście, to „zwątpienie“ o skuteczności wszelakiego prawa wobec żydów ze strony dygnitarza państwowego, który ma do rozporządzenia wszystkie środki, jakie władza nowożytnego państwa ustanowiła dla zapewnienia swoim ustawom powagi i posłuchu, jest charakterystycznem. Wyjaśnia ono istotę kwestyi żydowskiej i jej doniosłość o wiele wymowniej, niż najdobitniejsze argumenta teoretyczne.

Zamyśliłem się też głęboko nad tem wyznaniem. I nigdy może fałsz, politowania godna powierzchowność, i widoczna w każdem zdaniu niewykonalność dotychczasowych przepisów państwowych odnoszących się do żydów, nie uderzyła mnię bardziej dosadnie, jak gdy pod wrażeniem przytoczonej powyżej rozmowy zabrałem się do wertowania materyałów przygotowanych do artykułu o gminie żydowskiej.

Ustawa z 21. marca 1890 bardzo trafnie wypowiada w §. 1. zasadę, iż za podstawę do uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych izraelickiej społeczności wyznaniowej służyć ma gmina wyznaniowa. Gdy jednakże drugi ustęp tegoż paragrafu w kilku słowach określa zadanie żydowskiej gminy wyznaniowej, iż ma ona „w granicach, naznaczonych ustawami państwowemi“ starać się o zaspokojenie potrzeb religijnych swoich członków, i że ma ona przeto utrzymywać i pielęgnować przeznaczone ku temu celowi zakłady — to tu już w całej nagości objawia się lekki, szablonowy, czysto biurokratyczny sposób traktowania gminy żydowskiej według „szimla“ gmin wyznaniowych chrześcijańskich.

Rodzina i zbiorowe jej pojęcie, rozszerzone w ustrój gminy, stanowi istotnie podstawę społecznej organizacyi ludności żydowskiej. Gmina żydowska żyje też od wieków swojem odrębnem, samodzielnem życiem na organizmie rozmaitych państw i narodów — wszystkim obca, zaskorupiona w tajemniczej nietykalności, otoczona grozą religijnej świętości, wobec której ustawodawcy chrześcijańscy z uszanowaniem uchylają czoła.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 20. września.

(Place pod budowy. — Kolej elektryczna do Kagranu.)

W obradach tutejszego magistratu zapanował ruch; na porządku dziennym stoi kwestya wody, światła komunikacyi, wykupna gruntu od skarbu państwowego na budowę nowych ulic i t. d. Wiadomo, że rząd po długich studyach i namysłach zdecydował się większą część koszar wojskowych, leżących w obrębie miasta ustąpić miastu za stosownem wynagrodzeniem, któreby umożliwiło ministerstwu wojny wybudowanie nowych koszar za dzisiejszemi rogatkami Wiednia. Wszystkie koszary, które rząd jest gotów ustąpić wraz z placami przyległemi, używanemi dziś na ćwiczenia wojskowe, zajmują obszar blisko 414 tysięcy metrów kwadratowych, a cena za nie żądana wynosi 14·4 milionów zł. Najcenniejszym obszarem jest plac na Stubenringu, gdzie znajdują się dziś koszary Franciszka Józefa, zajmujące 57 tysięcy metrów kwadratowych. Po przecięciu tego placu ulicami zostałoby grun tu pod budowę więcej niż 40 tys. metr. kwadr.

Jednak cena żądana za cały obszar 9.5 milionów zł. wydaje się gminie za drogą, wypada bowiem za metr kwadratowy 238 zł. Jeśli się jednak zważy, że w obrębie całego śródmieścia nie ma już ani jednego metra kwadratowego niezabudowanego, lub nieużytego jako park, ogród, aleja, — jedyny ten dziś plac wolny nabywa ogromnej wartości. Cena metra kwadratowego przy zakupnie starych domów, które uledz mają przebudowaniu, dochodzi do trzechset, czterechset i więcej zł. Wartość placu na Staubenringu jeszcze większą musi być w przyszłości z tego powodu, że leży naprzeciw Wiedenki, mającej być regulowaną, a na której brzegach stanie szereg pałaców, czyniący z tej części Ringstrasse jedną z najpiękniejszych ulic świata. Leży też plac ten w pobliżu dźwigającej się potężnie dzielnicy drugiej, a cały ruch kieruje się ku Praterstrasse, najwięcej dziś poszukiwanej w całym Wiedniu, z powodu świetnej perspektywy na Prater.

Choć więc gmina nie chciała za cenę wyznaczoną przez rząd nabyć placu i choć na razie zarzuciła ofertę, musi ona sama, albo prywatne jakieś towarzystwo prędzej czy później miejsce to nabyć, — a jeśli poczeka zarząd miejski z zakupnem aż do przeprowadzenia regulacyi Wiedenki, to cena gruntu podwójnie jeszcze wzrośnie. Brak jednak w Wiedniu przedsiębiorczości i kapitału nie tego kapitału, który leży bezczynnie w bankach we formie nisko oprocentowanych obligacyj, ale krążącego w gospodarstwie, stwarzającego sposobność do pracy tz. ż y w e g o kapitału.

A jeśli jakieś towarzystwo prywatne podejmie się pracy, budowy kolei, lub zaprowadzenia światła gazowego, czyszczenia ulic, lub kanalizowania miasta, to takie wznoszą się ze wszech stron okrzyki czy zawiści, czy obawy, aby miasto nie zostało wyzyskane, że każdemu większemu talentowi finansowemu najwstrętniejszem jest myśleć o planach pracowania dla miasta. Nie wolno przeczyć, że z dawniejszych czasów tyle zostało wspomnień gospodarki smutnej banków, iż nie każdy zdobyć się może na zaufanie potrzebne przy kredytowych operacyach. Ale ten brak zaufania za daleko tu zachodzi, paraliżuje on po prostu wszelką większą akcyę mogącą przyjść do skutku z pomocą tylko banków lub innych instytutów kredytowych. Świeży przykład tego usposobienia niemocy i bezczynności mamy na projekcie kolei elektrycznej od Praterstern do Kagranu. Kolej ta długości pięciu kilometrów budowana ma być pod takiemi warunkami, że tylko brak zupełny zajęć w Wiedniu mógł firmę budowniczą Ritschl & Comp. skłonić do takich ustępstw. Towarzystwo płaci za metr drogi miejskiej, potrzebnej na tor kolejowy 2 złr. rocznie (!) a za place pod budynki 60 centów od metra kwadratowego na rok. Jeśli dochody przeniosą 6% to gmina bierze w nich udział i to od 7-go złotego za sto kapitału dostaje 10 centów, od 8-go 20 cent., od 9-go 30 cent., od 10-go 40 centów, a jeśli towarzystwo więcej jeszcze niż 10 procent zarabia to musi od tej nadwyżki p o ł o w ę gminie odstąpić. Nadto towarzystwo na odległość dwóch kilometrów od kolei obowiązuje się dostarczać światła i motoru elektrycznego budynkom miejskim i jeśli dochody dojdą do 6% budować ma kolejowe linie boczne. Cena jazdy ustanowiona na 15 centów względnie 12 ct.

Zdawałoby się, że takie warunki postawione jasno i z korzyścią dla gminy przekonają szanowne „głowy“ miasta o potrzebie jak najszybszego ugodzenia się z towarzystwem. Tymczasem właśnie obrada nad tym projektem stała się powodem jednej z owych burzliwych scen, jakich nigdy nie brakło w ostatnich czasach w radzie gminnej, a do których przyzwyczajono się wreszcie jak do codziennego chleba.

Zrazu opozycya chciała zmusić przewodniczącego do odroczenia obrad, a gdy to się nie udało, zaczęła w gburowaty sposób napadać na burmistrza, a na jego wezwanie do porządku, cynicznie odpowiadać, że się o te wzywania wcale nie troszczy. Gadano trochę na banki, trochę na adwokatów, aż wreszcie jeden z oponentów zawołał, że na burmistrza potrzeba policyi (która się niby już zjawiła była raz w osobie zastępcy namiestnika podczas sporów gminy z namiestnictwem). Po tych pięknych „wymianach zdań“ zakończono obrady, przyjawszy 6 paragrafów projektu. Projekt ma 48 paragrafów. Potrzeba przeto, obradując takim trybem, 8 posiedzeń na pierwsze czytanie. Oto obrazek wiedeńskiej gospodarki gminnej.

Londyn d. 15 września.

(Zaburzenia robotnicze. Kongres Trades-Unions w Belfast).

Zjazd tegoroczny Trades-Unions odbył się w zeszłym tygodniu w Belfast w Irlandyi. Podczas gdy ten parlament zorganizowanego stanu robotniczego stawiał program ekonomiczny i formułował swoje desideraty, wielka część owych robotników, których on jest przedstawicielem, rzuciła popłoch wśród społeczeństwa przez nadużycia i wybryki, jakich się dopuściła. Jak wiadomo, zmowa kopalniana dogorywa. Łatwo pojąć, że zrozpaczeni robotnicy wobec niepowodzenia, jakiego doznali, są rozdrażnieni i do objektywnego sądu wznieść się nie potrafią. Ale bądź co bądź gwałty, jakich się dopuścili, popsuły do reszty ich sprawę. Miało się prawo sądzić, że angielscy robotnicy, pozostawiwszy za sobą od ćwierć wieku ową epokę chaotyczną, nacechowaną zbrodniczymi zamachami na osoby i na własność, do niej już nigdy nie zawrócą. Z nietajonym żalem trzeba przecież przyznać, że zwierzęce instynkty są niewykorzenione w masie ludowej i że garść warchołów potrafi je zawsze pchnąć do najohydniejszych czynów.

Kronika ich jest przerażająca w ostatnich dniach. W znacznej części hrabstwa York i sąsiednich, bandy robotników kopalnianych, do których przyłączył się motłoch, fałszywie pod ich znamię się podszywający, przebiegają kraj, jak horda dzika, niszczą żniwa, rabują sklepy a przedewszystkiem szynki, burzą magazyny kopalń, druzgocą machiny itp. W Wakefield a szczególnie w Tratherstone nieporządki przybrały takie rozmiary, że władze miejscowe zażądały posiłków wojskowych. Sąsiednie garnizony przysłały 800 żołnierzy, a gdy i ci okazali się niedostateczni, wyprawiono z Londynu 500 konstablów. Przy wejściu do kopalni lorda Marsham, niedaleko Pontefrast, stoczoną została prawdziwa bitwa pomiędzy siłą zbrojną a masą robotniczą. Ta ostatnia ma znaczną ilość rannych i ośmiu zabitych, bo kapitan Barker, dowodzący oddziałem żołnierzy, zmuszony był wydać rozkaz strzelania do rozjuszonej masy nie ślepemi ale ostremi ładunkami.

Porządek przynajmniej chwilowo został przywrócony. Ale jakież moralne, jakież materyalne nagromadzono ruiny! Niektóre kopalnie tak są zniszczone, że nawet, gdy robotnicy do nich powrócą praca produkcyjna na długo w nich będzie niemożliwą. A bezrobocie dwumiesięczne podkopało wiele gałęzi wytwórczości przemysłowej. Mnóstwo hut, fryszerek i metalurgicznych zakładów zgasiło swe piece, towarzystwa dróg żelaznych w całej środkowej Anglii zmniejszyły liczbę pociągów i trzeba być przygotowanym, że kampania zimowa we wszystkich bez wyjątku gałęziach produkcyi rozpocznie się w nadzwyczaj trudnych warunkach.

Łatwo zrozumieć, że wśród takich wiadomości i wśród tak elektrycznością przesiąkłej atmosfery, obrady i rezolucye zjazdu Trades Unions wyglądały jak anachronizm. Mer Belfastu, który z urzędu jest prezesem tego kongresu, a który — tak się zdarzyło — jest ultrakonserwatystą, wziął jako temat do swego zagajającego orędzia konieczność wyczerpania wszystkich pojednawczych i rozjemczych środków, zanim się robotnicy do bezrobocia *en masse* wezmą. Rada ta była w tym razie musztardą po obiedzie i zostanie na długo jeszcze zapewne platonicznem marzeniem!

Pomiędzy powziętemi na zjeździe postanowieniami górują rosądne i praktyczne. Wymienić można naprzód rezolucyę, mającą na celu utworzenie kasy emerytalnej dla robotników, weteranów pracy; następnie w owej odwiecznej kwestyi ograniczenia godzin pracy uczyniono krok w dobrym kierunku, bo zamiast narzucać jednolitą normę wszystkim gałęziom pracy, zostawiono rozstrzygnięcie takowej każdej odrębnej asocyacyi robotniczej, znającej naturalnie najlepiej swe potrzeby.

Zaznaczyć także wypada walkę, jaka się stoczyła w łonie kongresu pomiędzy przywódcami ruchu, członkami parlamentu. Zapaleniec Keir Hardie proponował, aby przedstawiciele stanu robotniczego nie wchodzili w żadne związki z dwoma stronnictwami, na które parlament się rozpada i żeby systematycznie raz na zawsze stanowili opozycyę. Ale wpływ rozważniejszego Johna Burnsa przemógł; wykazał on, że gdy nie można niczego spodziewać się od torysów, to przeciwnie od liberalnego stronnictwa łatwiej będzie wykołatać to lub owo ustępstwo dla demokracyi, ku której i ono ciąży. Oba odcienia kongresu zgodziły się, że należy dokładać wszelkich wysiłków, ażeby co prędzej mieć w parlamencie si ne robotnicze stronnictwo. W tym celu postanowiono utworzyć kasę centralną propagandy, do której każde Trades-Union ma składać fundusze na utrzymanie deputowanych robotniczych po podpisaniu przez nich programu, zmierzającego do utworzenia własności zbiorowej i różnych artykułów socyalistycznej wiary.

Ekonomiczne położenie Rosyi.

Lwów d. 22. września.

Wobec wojny cłowej, toczącej się obecnie między Rosyą a Niemcami, ciekawe są daty, odnoszące się do ekonomicznego położenia Rosyi. Zazwyczaj przy ocenianiu stosunków rosyjskich skazanym się jest na czerpanie ze źródeł, które tendencyjnie takowe przedstawiają i dlatego trudne jest wyrobić sobie zgodny z prawdą obraz ekonomicznego położenia caratu. W ostatnich jednak dniach okazała się broszura w języku angielskim, wydana przez prof. Mendelejewa, a zatytułowana „Przemysł i handel w Rosyi“, dająca szczegółowe wyjaśnienia w tym przedmiocie.

Przeciętna cyfra państwowych dochodów caratu w okresie od 1869 do 1873 wynosiła rocznie 477 milionów rubli, a w latach 1888 do 1891 wzrosła do 834 milionów rubli, w której to ogólnej cyfrze dochody z ceł z 49 milionów wzrosły do 136 milionów rubli. Wywóz w ostatnich czasach wykazuje nieznaczny tylko przyrost i tak w ostatnich dwudziestu latach z 390 milionów podniósł się na 411 milionów rubli rocznie; a tylko wyjątkowo jeden rok 1888 wykazuje znaczny przyrost, bo 794 milionów. Pomimo, że cło od spirytusu podniesionem zostało, rubryka ta nie wykazuje żadnego przyrostu; w roku 1882 wynosiła 253 milionów, w roku 1888 265 milionów; a w roku 1891 znowu tylko 247 milionów rubli. Innego zaś cła wykazują znaczne wzrosty I tak cło od tytoniu z 14 milionów podniosło się w roku 1891 na 28 milionów — w ogóle podatki bezpośrednie w tymże roku podniosły się na 310 milionów rubli.

Natomiast przemysł w Rosyi pochwalić się może bardzo tylko nieznacznemi postępami. W okresie od roku 1881 do 1885 przemysł fabryczny wyrabiał rocznie za 1325 milionów rubli, a suma ta w okresie od roku 1886 do 1890 podskoczyła zaledwie na 1597 milionów rubli rocznie; w tym samym okresie import zmalał z 529 milionów na 415 milionów rocznie. W r. 1890 było w Rosyi czynnych fabryk 33.683, produkujących rocznie towaru za 1597 rubli i zatrudniających ogółem 1,453.000 robotników, czyli $1^1/_4$% całej ludności.

Do 1. stycznia 1890 liczyła Rosya 1824 statków na swoich wodach. Flota handlowa europejskiej Rosyi składała się w r. 1891 z 361 statków, flota wojenna z 210 statków.

Statystyczne wykazy prof. Mendelejewa sięgają tylko do roku 1891. Tymczasem w roku 1892 ekonomiczne położenie caratu znacznie się pogorszyło. Wywóz Rosyi w tym roku z sumy 700 milionów przedstawiającej eksport w r. 1891 zmniejszył się do 470 milionów, czyli znalazł o 229 milionów rubli. Szczególnie zmniejszył się wywóz spirytusu i cukru i stojących z temi w związku artykułów. W r. 1892 fabrykacya cukru w guberniach warszawskiej, kijowskiej i charkowskiej zmniejszyła się o 20 prc. Dochody z linij kolejowych, jakkolwiek sieć kolejowa rozszerzoną została, zmniejszyły się w tym czasie również, mianowicie w roku 1892 spadły do sumy 286 milionów rubli. Tak samo zmniejszył się i ruch statków i żeglugi. Skutki nieurodzaju dawały się odczuwać przez cały rok 1892 i przez pierwszych pięć miesięcy roku 1893, w którym to czasie rząd musiał 17 gubernij swojem zbożem zaopatrywać.

W ogóle przemysł rosyjski utyka na drodze swego postępu. Wprawdzie rząd postawił sobie jako cel wzmożenie eksportu, ale rozmija się z nim prowadzonie przeciwnej mu polityki handlowej. Cła w Rosyi odbijają się przedewszystkiem na tamtejszej ludności, która za kawę, cukier, ryż, płótno, wełnę, węgiel, sery, maszyny rolnicze itp. pła-

---

Kłamstwo.

Nowela

przez

E. MERK.

(Ciąg dalszy).

Nie odwracałem oczu od niej, musiała czuć gorący wzrok, którym pochłaniałem jej postać, bo trzymała głowę spuszczoną, mieniła kolory na twarzy i widocznie usiłowała natrafić na zwykły, swobodny ton.

— Wiedziałeś pan o tem i nie poszedłeś za niemi! To niegodziwie z pańskiej strony!... Panna Paula będzie się gniewać i całkiem słusznie!

— Cóż mnie panna Paula obchodzi!

Przy moich szybko wyrzuconych słowach, ciemny rumieniec wystąpił na jej twarz.

— Panna Paula nie obchodzi pana? — odpowiedziała wyraźnie drżącym głosem. — O, proszę, nie mów pan tego panie Faldberg! Panna Paula jest tak ładnem wesołem dzieckiem! Przychodziłeś pan tak często, mówiłeś z nią tak wiele! A jeżeli ona widziała w tem coś więcej nad zwykłą grzeczność? Ona tak młoda; a w siedmnastym roku życia zawody tak bolą!

Nad nami unosiło się ciężkie szare niebo; gorący podmuch wiatru przewiewał w około nas i cicho poruszały się gałęzie, skrzecząc latały nad ziemią przestraszone jaskółki. Po raz pierwszy podniosła oczy z pełnem wyrzutu spojrzeniem, gorący promień, jaki strzelił z moich oczu, wstrząsnął nią widocznie.

— Malwino — szepnąłem — jak mogłem mieć choćby jedną myśl dla tamtej dziewczyny, kiedy cała moja istota przepełniona jest potężną namiętnością, kiedy wszystkie łzy, jakiemi mógłbym płakać, nie zgasiłyby własnej, beznadziejnej miłości. Czyż przychodziłem dla Pauli? Czy widziałem ją? Czy mówiłem z n i ą? Nie wiem nic o tem. Oczy, uwagę, wspomnienie miałem tylko dla jednej, jedynej, ukochanej kobiety, dla kobiety, która jest żoną innego.

Wziąłem jej rękę i wycisnąłem długi pocałunek na miękkich, drżących paluszkach; zdawało mi się, że muszę rzucić się przed nią na kolana, objąć ramionami i nigdy, nigdy nie puścić jej od siebie!

Przez chwilę podniosła głowę jakby do dumnej obrony, odchyliła usta, jakby mnie chciała zniszczyć gniewnem słowem, ale żaden głos nie wyszedł z nich, lice tylko stawało się coraz bledszem i bledszem i z tej śmiertelnie smutnej twarzy przebijała rozpacz, a przez kilka sekund oczy jej spoczęły w moich. Słyszałem bicie naszych serc, miałem jakieś niewypowiedzianie słodkie przeczucie i stałbym tak przed nią ręka w rękę, oczami tonąc w jej oczach, aż do skończenia świata, przez wieczność całą!

Ona pierwsza ocknęła się, potarła ręką czoło i całkiem cichutko szepnęła:

— Bardzo to było źle z mojej strony, żem słuchała tych słów... bardzo źle, nigdy nie przebaczę sobie tej chwili, nigdy!

W głosie jej nie brzmiał gniew, tylko bezbrzeżny smutek.

Zaczął nareszcie padać drobny deszcz i okrył jej blond włosy wilgotną rosą. Wstała prawie mechanicznie; poszedłem za nią. Alea ta była całkiem pusta, kroki nasze odbijały się jak w kościele. Malwina oparła się o kolumnę i patrzyła na szary posępny krajobraz, zasuwający się w coraz gęstszą mgłę. Była bardzo bladą, gdy nareszcie zwróciła się do mnie:

— Mam prośbę do pana — rzekła cicho.

Jak szczęśliwym czyniło mnie to, poważnym, łagodnym tonem wypowiedziane słowo!

— Żądaj pani czego chcesz, wszystko, wszystko uczynię dla ciebie, tylko nie żądaj niemożliwości: bym zapomniał o tobie!

— Chcę panu zaufać, panie Feldberg — rzekła po długiem głębokiem westchnieniu — obdarzyć najwyższem zaufaniem, jakiem tylko kobieta mężczyznę obdarzyć może. Podług światowych wymagań jest to może niedorzecznem, może niesłusznem. Nie wiem nic o tem; pomimo dwudziestu pięciu lat jestem dość niedoświadczoną; przebywałam tak wiele w górach, a tam człowiek nauczył się wprawdzie prawości i uczciwości, ale nie nauczy się zwyczajów światowych, ani roztropności. Prowadziliśmy nieraz ze sobą bardzo poważne rozmowy, — ciągnęła dalej po krótkiem milczeniu, — i pan znasz lepiej mój sposób myślenia i zapatrywania na życie, od wielu innych ludzi. O mojem zewnętrznem życiu opowiadałam jednak bardzo mało; a przecież trzeba, ażebyś mnie pan całkiem rozumiał, zanim wystąpię z moją prośbą.

Wzrastałam w dość dobrym bycie; ale miałam dużo rodzeństwa i stosunki nasze rodzinne nie były spokojne; chłopcy odziedziczyli po ojcu burzliwą krew, której nasza łagodna, nadto pobłażliwa matka nie umiała poskromić; brakło dyscypliny, porządku i godnej poszanowania osobistości. Było to tak, jakby złe demony, rozrzuciły po domu mnóstwo wybuchowej materyi, która mogła zająć się przy każdej choćby niewinnej sposobności. Moje siostry były lekkomyślne, sprzeczały się i godziły, kłóciły się z braćmi i kochały ich na przemian, burzliwe sceny były ich żywiołem. Nie pojmowałam ich.

Choć dzikie, śmiałe sny marzyłam na moich ulubionych miejscach w ogrodzie, chętnie przysłuchiwałam się biegnącemu z łoskotem górskiemu potokowi, bardzo lubiłam widok wzburzonego jeziora, ale niespokój i sprzeczka w domu zasmucały mnie niezmiernie; każde złe słowo usłyszane, albo powiedziane przezemnie, dniami i nocami nie dawało mi spokoju i tak obracałam się w tem błędnem kole, nie mogąc zaufać żadnemu z rodzeństwa. Gdym nareszcie dorosła, z marzycielstwem szesnastoletniej dziewczyny przywiązałam się do mojego brata Ludwika, a on właśnie najwięcej zdawał się być opętanym przez rodzinnego demona. Był on najpoczciwszym, najmilszym człowiekiem w świecie, ale lekkomyślnym, rozrzutnym, jak tylko młody porucznik nim być może; miał zawsze najlepsze przedsięwzięcia, ale cóż, brakło mu silnej woli do wypełnienia ich.

Przyszła więc stara, tak często powtarzająca się historya: wpadł w złe towarzystwo, grał, zaciągał długi, ojciec zapłacił je raz, zapłacił kilka razy, wreszcie pewnego dnia oświadczył w największym gniewie, że nie chce nic wiedzieć o nim i nad głową ukochanego brata widziałam unoszący się okrutny los: haniebne wydalenie z wojska! Pomimo mojej młodości wiedziałam, że wtedy nic mu nie pozostanie, jak wyjazd do Ameryki. Straszne chwile przeżyłam w tym czasie.

Wówczas zaczął w naszym domu bywać major v. Teschenreute. Był on przełożonym brata i wielkie pokładał w nim nadzieje. Przy bezgranicznej gwałtowności ojca, przy powszechnem oburzeniu całej rodziny, człowiek, który się odważył uniewinniające słowo przemówić za biednym Ludwikiem, wydał mi się jak bohater, jak anioł! Pewność jego wystąpienia, pański spokój dumnego człowieka, jedno słowo znaczyło u mego ojca więcej niż wszystkie nasze łzy i uratowało Ludwika. Został przeniesionym do innego pułku; jest dziś poczciwym, zacnym oficerem i szczęśliwym małżonkiem.

Major przychodził coraz częściej i zdawał się mnie wyszczególniać; to mi pochlebiało, choć bałam go się trochę, ale mężczyzna ten ze spiżu, który zawsze dokładnie wiedział, czego chciał, którego zasady niewzruszone były jak skała i dlatego tak przekonywująco działały na innych, wzbudzał we mnie dziecinny podziw. Wydawał mi się wielkim i potężnym jak jeden z bohaterów starożytności. Com ja dla niego czuła, było wprawdzie czemś zupełnie różnem od miłości, o której czytałam, czemś innem od uczuć moich sióstr dla tancerzy, którzy je wyróżniali; ale właśnie ci młodzi ludzie, których także i ja czasami widywałam, nie obudzali we mnie żadnego zajęcia. Sądziłam się niezdolną do cieplejszego uczucia, lecz tylko do spokojnego, pełnego zaufania szacunku dla poważnego charakteru.

Byłam więc dumną, jakby wybraną do wyższego posłannictwa, gdy smutny ten, ponury człowiek przemówił do mnie:

— Postarzałem się, nie znalazłszy dziewczyny, której mógłbym o tyle zaufać, ażeby związać się z nią na całe życie; teraz ją znalazłem!

Wydawało mi się dziecinną igraszką spędzić mu wszystkie troski z czoła, wlać w duszę ciepło młodocianego życia. Mąż mój nie przeczuwał, jak marzycielskie, łaknące szczęścia i miłości stworzenie zaprowadził do ołtarza; miał mnie za spokojną i chłodną, budując na powierzchowny mój spokój.

(C. d. n.)

ci o jedną trzecią część więcej, aniżeli ludność zamieszkała w Austryi. Podatki bezpośrednie są w Rosyi niestosunkowo wygórowane; wynoszą one 7 rubli rocznie na głowę, podczas gdy dochód poszczególnego mieszkańca wynosi rocznie przeciętnie 55 rubli, czyli jedna ósma część dochodu.

Dążenie Rosyi do sztucznego podniesienia eksportu a powstrzymania importu ciąży na konsumentach, którzy obarczeni znacznemi podatkami, nie są w stanie czynić dalszych zakupów.

W roku obecnym na główną stratę przeznaczeni zostali właściciele ziemscy z powodu zastanowienia wywozu zboża, co także jest wynikiem wojny cłowej. Wahanie się kursu rubla sprawia ciągle zamieszki w handlu i przemyśle rosyjskim. Przy niskim kursie zagraniczni handlarze bogacą się kosztem rosyjskiego wieśniaka. Tak np. otrzymała Rosya w r. 1888, w którym jej eksport dosięgnął szczytu, za 794 milionów rubli kredytowych tylko 460 milionów rubli w złocie, a zaraz w roku następnym za mniejszą ilość bo 766 milionów rubli kredytowych otrzymała 505 milionów rubli w złocie. Stosunki takie sprawiają, że wzmożony wywóz przyprowadza rolnika rosyjskiego do nędzy, wstrzymany zaś wywóz pociąga za sobą zniżenie ceł płodów rolniczych i znowu rolnik ponosi straty. Eksport bowiem w ścisłym jest stosunku z kursem giełdowym i tak w roku 1888, któryby był rokiem najbogatszych zbiorów, przeszedł carat gospodarczą kryzis, ponieważ równocześnie w tym roku notowano najniższy kurs rubla.

Ekonomiczne położenie Rosyi jest więc pod każdym względem niekorzystne i jak obecnie, nie zanosi się wcale na jego poprawę.

Równość wyznań
w Królestwie.

W *Chołm.-Warsz. eparch. wiest.* br. nr. 13 czytamy następującą odezwę prawosławnego archiepiskopa warszawskiego Flawiana z dnia 4 (16) czerwca br.:

„Z przykrością widzę, że wśród duchowieństwa eparchii chełmsko-warszawskiej coraz częściej objawia się chęć przenoszenia z jednego miejsca na drugie. Kapłani po większej części w nadziei, że dostaną lepsze miejsce, bardzo mało dbają o dobry stan swoich probostw, zwłaszcza pod materyalnym względem: wyjaławiają ziemię, wyrąbują lasy; nie podtrzymują, a niekiedy do zupełnej ruiny doprowadzają domy plebańskie i budynki gospodarskie, potem skarżą się na biedne położenie swoje, starają się o parafię dobrze zagospodarowaną; inaczej mówiąc, chcą bez pracy krzystać z tego, nad czem kto inny pracował. Codzień zjawia się u mnie po kilku kapłanów, nadto przez pocztę otrzymuję po kilka próśb a wszystkie o to, żeby przenieść na lepszą parafię. Petenci proszą nietylko o miejsca wakujące, ale i o takie, które dopiero mają wakować; często prośby oparte są na wieści, która okazuje się nieprawdziwą. Prośby podają nietylko ci, co zajmują chude probostwa, — o ile można nazwać chudemi przy 1200 rubli pensyi, — lecz i ci, co mają dobrze urządzone, z dobremi folwarkami, ze znaczną liczbą parafian, a proszą dlatego jedynie, że inne parafie wydają im się dogodniejszemi; przyczem nieraz mylą się i znów proszą o powrót na poprzednie miejsce, albo na inne, ale zawsze na lepsze“.

Żeby położyć koniec temu ubieganiu się za probostwami, arcybiskup stanowi, że odtąd każdy z kandydatów „do prośby o przeniesienie na lepszą parafię powinien dołączyć wiadomości, poświadczone przez błagoczynnego:

1. o tem, co zrobił dla urządzenia parafii i utrwalenia w niej prawosławia; o ile wzrosła liczba tych, co przystępują do spowiedzi i komunii św., a tem samem o ile zmniejszyła się liczba upornych; ilu innowierców nawrócono; jakich użyto środków w celu moralnego podniesienia parafian i przywrócenia upornych na łono św. cerkwi prawosławnej i z jakim skutkiem; czy często odprawiało się nabożeństwo w cerkwi, oprócz niedziel i świąt; czy ogłaszano bez przerwy słowo Boże; czy odbywały się konferencye poza nabożeństwem i z jakim skutkiem; czy zostały zaprowadzone szkoły cerkiewno-parafialne, albo szkoły czytania i pisania (gramotnosti), a jeżeli nie — co uczyniono w celu zaprowadzenia ich i dlaczego bez skutku; nakoniec, czy kapłan żył w zgodzie ze swymi parafianami?

2. co proszący uczynił w cerkwi, jakie zaprowadził ozdoby; czy ją naprawił, jeżeli naprawa była potrzebną; jakim kosztem itp.; czy dochody cerkiewne wzrosły przy nim; czy do bractwa przybyło co członków;

3. jak prowadził gospodarstwo; w jakim stanie utrzymywał budynki? i t. p.“

Takie rozporządzenie gorliwego pasterza *mutatis mutandis* mógłby podpisać każdy biskup katolicki. Coby jednak nastąpiło, gdyby którykolwiek z naszych biskupów ogłosił w *Przeglądzie katolickim* warszawskim, że kapłan, starający się o lepsze probostwo, powinien wykazać: ilu nawrócił innowierców? jakich użył środków w celu... przywrócenia na łono św. kościoła katolickiego apostatów i z jakim skutkiem? ilu odwiódł od przyjęcia prawosławia?... czy zaprowadził szkółkę przy kościele, lub przynajmniej starał się o jej zaprowadzenie?... czy starał się o to, żeby mu władza naukowa pozwoliła wykładać religię w szkole wiejskiej; czy zaprowadził jakie bractwo lub starał się o rozszerzenie bractwa już istniejącego? itp.

Kapłan katolicki, któryby się przyznawał do któregokolwiek z tych pytań, zostałby natychmiast przez jenerał-gubernatora skazany:

1) za nawrócenie jednego prawosławnego (tu się rozumieją unici przymuszeni do przyjęcia prawosławia) — na Syberyę;

2) za udzielanie Sakramentów unitom, zapisanym, wbrew ich woli, do prawosławia — na wywiezienie w głąb Rosyi;

3) za zachęcanie unitów do wytrwałości i odwodzenia od prawosławia — na pozbawienie parafii i zamknięcie w klasztorze;

4) za „wtrącanie się“ do szkoły — na kontrybucyę lub pozbawienie probostwa;

5) za propanowanie bractwa Serca Jezusowego — jak wyżej l. 3.

Gdyby biskup katolicki żądał od duchowieństwa swego spełniania tego rodzaju obowiązków pasterskich, rząd rosyjski skazałby go naturalnie, jako „buntującego duchowieństwo przeciw cesarzowi“, na pozbawienie biskupstwa i na wygnanie.

Taka to równość wyznań w Królestwie! Religia katolicka jest religią panującą; a jednak prawosławnemu duchowieństwu wolno nietylko namową, lub innemi moralnemi środkami, lecz nawet gwałtem odrywać katolików od Kościoła; katolickiemu zaś ani jednem słowem przeciw temu odezwać się nie wolno; samo bowiem odradzanie zamiaru względem przyjęcia prawosławia karane jest jako wmieszatelstwo w dzieła prawosławia) wtrącanie się do spraw prawosławia).

Odezwa arcybiskupa Flawiana odbija się na biednych unitach „upornych“ i przysporzy roboty policyantom. Parochowie bowiem, żeby mieć kwalifikacyę na lepszą parochię, będą usiłowali prześcigać się wzajemnie „w przywracaniu upornych na łono cerkwi“ i w pomnożeniu liczby komunikujących; a że sami do tego nie mają ani chęci, ani zdolności, będą pędzać policyantów i kozaków, żeby cerkwie prawosławne zapełniali spędzonymi unitami.

Bombardowanie w Rio de Janeiro.

Lwów 22. września.

Mieszkańcy Brazylii z pewnością ostatniemi czasy nieraz już złorzeczyć mogli owemu pamiętnemu dniowi 15. listopada 1889. r., w którym sędziwy Don Pedro porzucić musiał tron i państwo, aby ustąpić miejsca nowo ntworzonej rzeczypospolitej sfederowanych Stanów brazylijskich.

Już za rządów prawnego ich prezydenta, jenerała Fonseca, rozpoczęło się dzikie polowanie za pieniądzmi, przedsiębrane na szkodę kraju przez wywyższonych nagle wojskowych i przemysłowców; z pomiędzy podniesionych do rzędu „Stanów“ prowincyi, wystąpiła wskutek tego największa Rio Grande do Sul przeciw rządowi centralnemu. Przerobiono konstytucyę, Fonseca ratować musiał stanowisko swoje zamachem stanu, aż powstanie pod dowództwem jenerała Custodio de Mello i Van der Kolka położyło wreszcie koniec nadużyciom. Po ustąpieniu jenerała Fonseca objął kierownictwo rzeczypospolitej wiceprezydent marszałek Peixoto. Konstytucya brazylijska postanawia, że jeżeli prezydent lub wiceprezydent rzeczypospolitej wybierani na lat cztery, ustąpią ze stanowiska w pierwszych dwóch latach swoich rządów, natenczas mają być przedsięwzięte nowe wybory, a tylko wtedy, jeżeli ustąpią oni w dwóch ostatnich latach swego okresu rządowego mogą ich zastępować do końca kadencyi wyznaczeni ku temu dostojnicy. Otóż pomimo, że Fonseca sprawował u rząd swój tylko przez rok jeden, Peixoto nie zarządził przecież nowych wyborów, lecz uzurpował dla siebie prawa prezydenta republiki. To pominięcie wyraźnych przepisów konstytucyi spowodowało na nowo opozycyą w Stanie Rio Grande do Sul, tudzież rokosz męża, który już obalił był Fonseca, mianowicie admirała Custodio de Mello. Peixoto nie poprzestał jednak na tem jednem potarganiu konstytucyi. Konstytucya brazylijska postanawia bowiem dalej, iż wiceprezydent republiki nie może być wybrany prezydentem na bezpośrednio następujące po jego wiceprezydenturze czterolecie. Peixoto nie zadawalając się tem, iż wykonywa nieprawnie władzę prezydenta, postanowił postarać się o to, aby przy najbliższych wyborach, w dniu 15. listopada 1894 r., wybrano go prezydentem, a z tego powodu nie chciał zatwierdzić ustawy wydanej przez kongres, zawierającej właśnie owo postanowienie o wykluczeniu wiceprezydenta republiki z pomiędzy kandydatów na prezydenta. Krok ten jego był tak wyraźnym objawem zamiarów zniesienia konstytucyi, że wskutek tego admirał Custodio de Mello, który już poprzednio, gdy Peixoto nie chciał zarządzić nowych wyborów na prezydenta, zwrócił był portfel ministra marynarki, zawezwał w dniu 5. b. m. stojące w zatoce Rio de Janeiro na kotwicy statki wojenne do oporu przeciw łamiącemu zasadnicze ustawy państwa wiceprezydentowi. W ten sposób przyszło do wybuchu rewolucyi.

W d. 13 bm. o godz. 11 przed południem, tak jak było zapowiedziane, zagrały po raz pierwszy pod Rio de Janeiro działa okrętowe, z których Custodio de Mello rozpoczął ostrzeliwać stolicę Brazylii. Bombardowanie takiego miasta, jak Rio de Janeiro, liczącego 800.000 ludności, może z pewnością obudzić szersze zainteresowanie. Od czasów ostrzeliwania przez Anglików Aleksandryi, zajętej przez wojska Arabiego paszy, żadne wielkie miasto nie było narażone na takie niebezpieczeństwo, jak obecnie stolica rzeczypospolitej brazylijskiej.

Jaki obrót wzięły dotychczas i dalej wezmą rzeczy, jakim jest przebieg wojennych operacyj obu stron, trudno o tem wyrobić sobie dokładne wyobrażenie, brak bowiem dotychczas zupełnie pewnych wiadomości. Głównym symptomatem, dającym pewną podstawę do ocenienia obecnej sytuacyi w Brazylii jest to, iż z obozu Peixota nie było dotychczas depesz, donoszących o zwycięstwach.

W chwili rozpoczęcia bombardowania i podczas niego Peixoto miał w ręku wszystkie druty telegraficzne i korzystając z tego usiłował za pośrednictwem ambasady brazylijskiej w Paryżu omamić świat, że groźba bombardowania jest czczą pogróżką, że zresztą rząd da sobie radę z powstańcami. Następne telegramy przyznawały, że bombardowanie sie rozpoczęło, ale zapewniały, że mimo sześciu godzin trwania nie zrządziło żadnych szkód. Od tej depeszy nie nadszedł żaden telegram urzędowy, aby Peixoto odniósł był choćby połowiczne jakie zwycięstwo.

Przeciwnie zaś, wszelkie prywatne depesze, wysyłane przez biura telegraficzne i korespondentów, brzmią coraz to niepomyślniej dla sprawy uzurpatora, który wstępuje w ślady osławionego argentyńskiego dyktatora Balmacedy. Ogólną wiarę zyskała teraz wersya, według której eskadra rządowa, wysłana do Rio Grande do Sul w celu zgniecenia tamtejszego powstania, przeszła na stronę wrogów obecnego rządu i stawiła się pod rozkazy admirała Mello.

Zbombardowanie ważnego fortu stolicy, Nictheroy, jest faktem dokonanym; eskadra powstańcza dokonała swego zadania i zmusiła do milczenia nieprzyjacielskie baterye. Peixoto tak mało zaufania ma do własnych podkomendnych, iż znaczną część wyższych swych oficerów kazał wtrącić do więzienia, aby nie mogli przejść pod sztandary powstańcze.

Dalej donoszą depesze prywatne, że powstańcy obsadzili już fort Nictheroy, arsenał i gmach celny. Faktem jest prócz tego, iż ostatniemi dniami trzy parowce Lloydu brazylijskiego jak i batalion piechoty marynarki zaciągnęły się do szeregów powstańczych — a wieści o rokoszu w prowincyach Bahii i Pernambuko coraz więcej zyskują na prawdopodobieństwie.

Tak jak obecnie sprawy się przedstawiają, admirał Mello rozporządza poważną liczbą 30 statków wojennych i parowców, dostatecznie zaopatrzonych w materyał opałowy, żywność i amunicyą.

Co do prezydenta Peixoto, to cofnął on się do Santa Anna z resztką tych wojsk, co do ostatka pozostają mu wiernemi. Ogólnie przypuszczają, że połączy się on z oddziałem armii, znajdującej się w Porto Allegre i tutaj po raz ostatni zrobi próbę pokonania przeciwników. Peixoto rozesłał po wszystkich prowincyach manifest, wzywający je do formowania oddziałów ku obronie stolicy kraju przeciw wojskom rewolucyi, ale zawezwanie to żadnego nie znalazło oddźwięku.

O ile się zdaje, to szkody sprawione przez bombardowanie Rio de Janeiro, są bardzo znaczne — a admirał Mello zamierza przeprowadzić blokadę portu i ogłodzeniem zmusić stolicę do poddania się. Wczorajszy nowojorski „Herald“ pisze w tej mierze co następuje: Wszystkie forty w Rio de Janeiro, z wyjątkiem Santa Cruz, oświadczyły się albo za admirałem Mello, albo też ogłosiły się neutralnemi. W Santa Cruz amunicya i żywność wyczerpuje się z dnia na dzień coraz to widoczniej — a lubo załoga pozornie pozostaje wierną dla sprawy prezydenta, to jednak zapanowało w niej zupełne rozprężenie. Oficerowie marynarki znajdujący się na lądzie oświadczają, że nie myślą dłużej jeszcze walczyć przeciw dawniejszym swym towarzyszom broni. Trzy powstańcze statki w ostatnią sobotę udały cię do Santos, w celu opanowania komory celnej i odcięcia dotychczasowemu rządowi tego źródła dochodów.

Ostatecznie w Rio de Janeiro panować ma stan graniczący z rozpasaniem i anarchią. W Rio Grande powstańcy organizują nowe kadry w celu zgniecenia resztek armii jenerała Castilho, znajdujących się w Porto Allegre.

W parlamencie angielskim oświadczył w poniedziałek sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, sir Grey, że w porcie Rio de Janeiro znajdują się obecnie dwa wojenne pancerniki angielskie, a trzeci otrzymał rozkaz bezzwłocznego udania się tam. Prócz tego w samem Rio lub w drodze do niego znajduje się większa liczba francuskich, niemieckich, włoskich, portugalskich i amerykańskich okrętów wojennych.

Ostatni telegram, nadesłany wczoraj przez biuro Wolffa do Londynu, przedstawia położenie władz rządowych w Rio de Janeiro jako niesłychanie krytyczne. Eskadra powstańcza w poniedziałek ponownie silnie ostrzeliwała stolicę.

KRONIKA.

Lwów dnia 22 września.

Jubileusz Jeremiego. Czytelnia kolejowa jasielska wysłała do jubilata wierszowaną depeszę gratulacyjną z wyrazami hołdu i zamianowała go swoim członkiem honorowym.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Tyśmienicy nadała honorowe obywatelstwo p. Józefowi Salamonowi, staroście, kawalerowi orderu św. Grzegorza.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł kancelistów namiestnictwa Adama Panatowskiego z Krakowa do Rohatyna a Stefana Czarneckiego z Rohatyna do Krakowa.

Ślub. W dniu 24. b. m. odbędzie się w Smolniku pod Łupkowem ślub pana Franciszka Borgiasza Piaseckiego, rządcy dóbr w państwie tłumackiem, z panną Felicyą Mycielską, córką Piotra i Emilii z Hołyńskich, właścicieli dóbr.

Dnia 16. b. m. odbył się w Konkolnikach obok Halicza w kościele parafialnym ślub p. Tadeusza Józefa Śmiglewskiego, drnda praw, syna Adama i Marceli Śmiglewskich, właścicieli dóbr ziemskich w Krosieńskiem, z panną Zofią hrabianką Bukowską, córką Feliksa i Antoniny z Wierzchlejskich.

Zaręczyny lady Dory Carnegie, córki hrabiego of Southesk z p. Ernestem Rodakowskim, synem tajnego radcy i generała Józefa i Ottylii z hrabiów Wranglów odbyły się w Londynie.

Jubileusz kapłański. Ks. dr. Stanisław Spis, kanonik i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, obchodził d. 13 bm. 25 rocznicę swego wyświęcenia kapłańskiego, a d. 20 bm. taką samą rocznicę swej pierwszej mszy św. Przy tej sposobności otrzymał liczne życzenia od swej rodziny, od licznych przyjaciół i od wielu świeckich i duchownych instytucyj, które w czasie swej ćwierćwiekowej pracy kapłańskiej, albo sam stworzył albo niemi kierował. Do serdecznych życzeń z różnych stron otrzymanych, były dołączone i bardzo piękne upominki, jak naprzykład złoty łańcuch kanonicki, piękny portret jubilata w stroju rektorskim, pędzla p. Machniewicza i tym podobne.

Ze sfer adwokackich. Pp. Henryk Jakubowski, emer. radca sądu kraj., Edw. Schäffer, emer. radca wyższego sądu kraj. i dr. Leibisz Chameides wpisani zostali na listę adwokatów, dwaj pierwsi z siedzibą we Lwowie, ostatni zaś z siedzibą w Monasterzyskach.

Wybór uzupełniający jednego członka rady pow. w Krakowie, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 4 listopada br.

Zmiana własności. Dobro Olesko nabyła od pani Zofii Lityńskiej pani Stanisława Życzyńska.

Dobra Obodówkę z przyległościami Łozówką i Huszczanką, własność pp. Towarnickich nabył przy wczorajszej dobrowolnej licytacyi która się odbyła w sądzie tarnopolskim p. Tadeusz Fedorowicz właściciel Klebanówki za sumę 186.200 zł.

Wystawa krajowa 1894 r. Pogoda sprzyja teraz stale robotom na placu wystawowym. Po kilkudniowej przerwie „strejkowej“, wzięto się z podwójnym zapałem do dzieła. Obecnie znoi się na wzgórzu stryjskiem do 1000 robotników, a pewna część czynności odbywa się także przy świetle sztucznem, należy przeto niepłonną mieć nadzieję, iż wszystko na czas ukończone będzie. Każdy dzień zresztą uwidocznia szybki i rzetelny postęp. Nie ma prawie cała terenu na którym nie wrzałaby praca. Już przed samem wejściem na plac uderza moc przygotowań ze strony miasta przedsięwziętych. Miasto bowiem buduje drogę dojazdową, rozszerza wężyzny w ulicach do placu wiodących, znosi skręty i pokrywa kanały. Wkrótce przystąpi gmina do ulepszenia nie dostatecznego oświetlenia. Począwszy od ulicy Pańskiej aż do pałacu sztuki rozmieszczone będą lampy auerowskie, które później zasilą oświetlenia śródmieścia. Drogę dojazdową od szkoły św. Zofii przez nowo budującą się ulicę św. Zofii do bramy wystawowej rozjaśni światło elektryczne. W tej chwili też niweluje się miejsce na rondo dla dorożek i powozów.

Fizyognomia placu zmieniła się znacznie przez zasadzenie świerków, których 1000 sztuk ofiarował zarząd dóbr hr. Potockiego ze Starego Sioła, a przy których transpor cie z wielką uprzejmością pośredniczyła dyrekcya kolei państwowych. Jest to pierwszy początek ogrodniczego urządzenia placu. Pawilon dziennikarski z zewnątrz jest na ukończeniu. Brak mu tylko wieży. Jestto, jak wiadomo, budowla tuż u wstępu położona. W pałacu sztuki, który odsłania się coraz wspanialej, wzięto się do robót wewnętrznych, a równocześnie urządza się tarasa prowadząca w dół do parku Kilińskiego.

Bardzo interesująco zapowiada się tarasowanie około hali przemysłowej, która upiększoną będzie polichromicznie przez znanego z swych prac w dziale sztuki stosowanej do przemysłu prof. Lachnera.

Pawilon architektury rośnie jak na drożdżach. Trzcinowanie wnętrza gotowe. Od poniedziałku przyszłego rozpocznie się wyprawa zewnętrzna. Już dziś wątpić nie można, iż będzie to jedna z pereł wystawy. Basen bliski jest nawodnienia, betonowanie bowiem odbywa się dniem i nocą. Ozdobą jego mają być trzy wodotryski. W środku inżynier Goebl ustawi jako objekt wystawowy figurę albo muszlę większych rozmiarów. Wykreślono już teren pod fontannę świetlną (*fontaine lumineuse*). Szkic jej posiada dyrekcya w swoich rękach. Plac otaczający fontannę ma 11.000 metrów kwadratowych przestrzeni. Pawilony szkolne wznoszą się śmiało ku górze. Położone tuż obok siebie, budowane są kosztem Wydziału krajowego, p. namiestnika i dyrekcyi wystawy. Obok roztoczy się pawilon pocztowy, którego budowę właśnie zatwierdzono. Pawilon krzeszowicki hr. Potockiego, przy placu fontanny świetlnej pierwszy z pawilonów prywatnych, zarysuje się wyraźnie do dni kilkunastu. Fundamenty gotowe. Projektował go architekt Gorgolewski.

Hale rolnictwa, gustowne cacko odrzyna się efektownie od tła łąki wyścigowej. W sąsiedztwie jej wyszły z ziemi mury wieży wodnej. Ma ona mierzyć 18 metrów wysokości. Styl średniowiecznej baszty. Wytyczono już miejsca pod salę koncertową W fundamencie z murów ceglanych otrzyma ona ściany drewniane otrzcinowane, wyprawione gładką zaprawą wapienną. Pomieścić ma 800 osób. Koszt budowy prowadzonej przez p. Dolińskiego wynosi 17.900 zł. Szkielet budowy i nakrycie dachu ukończone być winno w ciągu roku bieżącego, całkowite zaś wykończenie i oddanie sali dnia 10 maja r. 1894. Tenże budowniczy p. Doliński zajął się wzniesieniem pawilonu lasowo-łowieckiego z drzewa za sumę 10.400 zł.

Urząd budowniczy miejski jeszcze przed upływem bm. zabierze się do fundamentów pod pawilon gminy miasta Lwowa. Dziś jutro rozstrzygniętą zostanie ostatecznie sprawa konstrukcyi hali maszyn największej budowy na placu wystawowym, pokrywającej 8.000 metrów kwadratowych. Jak rzekliśmy więc nie ma prawie cała terenu, na którym nie wrzałaby rącza, systematycznie wszakże prowadzona praca, a co też jest pocieszającem to to, iż kontrojuje' ją niejako sama publiczność w coraz gęstszych zastępach na wzgórze stryjskie podążająca!

Zmiana wyznania. P. Walter Rosenzweig, syn bankiera i radnego miasta Czerniowiec, p. Leona Rosenzweiga, przyjął religię rz. katolicką.

Likwidacya kolei Karola Ludwika już zakończona; Ministerstwo handlu udzieliło absolutoryum likwidatorom, a tem samem uznało postępowanie likwidacyjne za ukończone. Wobec tego skreślono także firmę likwidacyjną w rejestrze handlowym.

Posiedzenie Rady miejskiej wczorajsze zagaił p. prezydent Mochnacki kilku słowy, poświęconymi pamięci zmarłego radnego Karola Kiselki. Dr. Weigel wniósł interpelacyę w sprawie p. Jägermanna, który odziedziczywszy po zmarłej pani Lewandowskiej realność pod Wysokim Zamkiem, kazał ją oparkanić. Otóż parkan ten z nakazu magistratu rozebrano. Prezydent pan Mochnacki odpowiedział, że p. Jägermann nie wniósł podania do magistratu co do tego parkanu, nie podał planu i oprócz tego podług twierdzenia urzędu budowniczego zajął część gruntu miejskiego. Skazany za to został na grzywnę 50 złr. i nakazano mu w przeciągu 3 dni rozebrać parkan, a ponieważ tego nie uczynił — rozebrano mu parkan. P. Jägermann wniósł przeciw temu rekurs do namiestnictwa, a oprócz tego pozew prowizoryalny. Dalej p. Perediatkiewicz wniósł interpelacyę w sprawie pawilonu miejskiego, który stanąć ma na wystawie i twierdził, że urząd budownicy przyjął ofertę p. Müllera, pominąwszy korzystniejszą ofertę p. Gryglaszewskiego. Na to odrzekł p. Rawski, że dotychczas żadna oferta jeszcze przyjętą nie została.

Z porządku dziennego prof. dr. Roszkowski referował sprawę budowy pomnika dla Jana III. Przedstawiwszy historyę tego pomnika, postawił w imieniu komisyi następujące wnioski:

1. Poruczyć wykonanie pomnika p. Tadeuszowi Barączowi według szkicu, przez niego przedłożonego (z tem jedynie zastrzeżeniem, że postać Turka pod koniem ma być usuniętą) za wynagrodzeniem 1500 złr. za zupełne wykonanie pomnika wraz z ustawieniem. 2. Komisya, wybrana przez radę miejską, fnngować ma aż do czasu wykonania i ustawienia tego pomnika, czuwać ma nad należytem wykonaniem i może po wykonaniu przez p. Barącza potrzebnego dla punktierów modelu w $^1/_3$ części naturalnej wielkości, gdy się okaże potrzeba, żądać ewentualnie zmian, w którym to celu komisya nprawnioną jest tak dla ocenienia pomienionego modelu, jak i odbioru pomnika, tudzież dla oceny należytego wykonania zaprosić rzeczoznawców. 3. Pomnik ma być zupełnie ukończony i ustawiony po koniec czerwca 1894 roku — w razie zaś niedotrzymania terminu p. Barącz podlega karze pieniężnej po 50 złr. za każdy dzień zwłoki. 4. Pomnik ma być co najmniej 8 metrów wysoki. 5. Podstawa pomnika ma być wykonana z kamienia tarnopolskiego z [illegible] ścianki, dalsza część postumentu w [illegible] na cemencie — na zewnątrz z ciosami z kamienia tarnopolskiego — grupa Sobieskiego z koniem z kamienia Janikowskiego z Nadbrzezia — akcesorya mają być wykonane z bronzu — płyty napisowe z marmuru czerwonego lub innego, odpowiedniego do kamienia koloru, na których litery mają być wypukłe z bronzu. 6. Pomnik ma stanąć na wylocie Wałów hetmańskich przy zetknięciu się tychże z placem Maryackim z frontem do tego placu; punkt zaś, na którym w tem miejscu pomnik ten ma stanąć, oznaczy w porozumieniu z p. Barączem komisya pomnikowa.

Po dłuższej dyskusyi, w której głos zabierali pp. dr. Dziędzielewicz, dr. Gostyński, Rawski, Gubrynowicz i ks. Mazurak, przyjęto wszystkie wnioski komisyi, a nadto na wniosek ks. Mazuraka, upoważniono poczynić we wnioskach, gdyby tego była potrzeba, mniejsze zmiany.

Na żądanie pana prezydenta skonstatował dr. Roszkowski, iż do funduszu budowy pomnika przyczynił się komitet kwotą 1.500 zł.

Do komisyi dla rekonstrukcyi gmachu ratuszowego wybrani zostali pp: dr. Ciesielski, Lang, Löwenstein, Jonasz, Mikuliński, Schayer, Marynowski, Piepes, Syroczyński, Grabiński, dr. Gostyński i Frydrych.

Do komisyi wyborczej dla przeprowadzenia wyboru uzupełniającego jednego posła do rady państwa wybrani zostali pp.: Bardasz, Bauman, Blumenfeld, Ciuchciński, Czapczyński, Friedrich, Gubrynowicz, Piepes, Jonasz, Kordys, Łukawski, dr. Marjański, Mozer, Riedl, i dr. Weigel, zaś jako zastępcy pp.: Holzer, Getritz, Gross, Klein i Lang.

Z porządku dziennego przedstawił radny dr. Byk wniosek w sprawie sprzedaży placu Halickiego.

Referent wniósł: Rada miejska postanowi sprzedaż placu Halickiego po uprzątnięciu realności tam stojących, za łączną kwotę 150.000 zł. Sprzeciwili się temu pp.: Bardasz, Klimowicz, Kordys, Weigel, Markiewicz, Rawski i Pisek i tym sposobem wniosek zupełnie upadł.

Na tem posiedzenie jawne zakończono.

W kościele katedralnym odbędzie się w sobotę 23. b. m. o godz. $10^1/_2$ rano nabożeństwo żałobne za spokój dusz posłów ostatniego sejmu grodzieńskiego z r. 1768 którzy aż do końca opierali się drugiemu rozbiorowi Polski a mianowicie: ś. p. Szemiota posła wołyńskiego, Woyny i Orańskiego bełskich, Godaczewskiego trockiego, Jankowskiego, Gosławskiego i Bełczyńskiego sandomierskich, Rokitnickiego, Karskiego i Szymona Szydłowskiego wielkopolskich, Kimbara npickiego, Chojnowskiego wiskiego. Mikorskiego mazowieckiego, Boguckiego warszawskiego, Skarzyńskiego łomżyńskiego, Ciemniewskiego i Młodzianowskiego rożańskich, Krasnodębskiego liwskiego, Niezabitowskiego słonimskiego, Plichty sochaczewskiego, Syrusia smoleńskiego, Kazimierza Szydłowskiego ciechanowskiego, Jazdowskiego wileńskiego i Drągowskiego bielskiego. Nabożeństwo to odbędzie się staraniem komitetu obchodu setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski.

Pod kolej elektryczną poczęto już na drodze dojazdowej do kolei kłaść dwa tory szyn żelaznych spoczywających na warstwie silnie ubitego szutru kamiennego bez progów.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj o godz. wpół do 3 po południu wezwano pogotowie stacyi ratunkowej do człowieka konającego przy ulicy Rappaporta w dziedzińcu kamienicy należącej do p. Immerdauera. Na miejscu skonstatował lekarz dyżurny śmierć. Od obecnych tam ludzi dowiedziano się, że nieboszczyk męczył się od godz. 7 zrana na dziedzińcu, a nikt nie wezwał pomocy lekarskiej, chociaż szpital żydowski znajduje się w pobliżu.

Wczoraj o godz. wpół do 8 wieczorem przyprowadzono na stacyę ratunkową Maryę Migałównę, liczącą lat 19. Biedaczka wypiła mięszaninę z wódki i główek od zapałek fosforowych (za 4 ct.) w zamiarze samobójczym, rzekomo z powodu długów. Po zastosowaniu odpowiednich antidotów, odstawiono ją do szpitala.

Uroczyste nabożeństwa w stuletnią rocznicę odbędą się też w Jaśle i Dąbrowie.

W Złoczowie staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odbędzie się obchód stuletniej rocznicy drugiego rozbioru Polski z następującym programem: W sobotę 23 bm. o godz. 11 rano w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo. O godz. 7 wieczorem w sali magistratu odczyt profesora J. Chropka. Wstęp na odczyt wolny za okazaniem zaproszenia.

Zabójstwo. Wczorajszy telegram z Nowego Targu donosi. Restaurator w schronisku Morskiego Oka, Jan Bury, wszcząwszy sprzeczkę z żandarmem (Postenführer) w Rostoce, został przebity szablą tak głęboko, iż mu płuca wyszły. Żandarm wpadł w szał, wyrwał kawał mięsa dziecku Józefa Budza, b. wójta z Białki, tudzież przebił 7-letniego syna tegoż, Józefa Budza, a sam Józef Budz, restaurator w Roztoce, również zadraśnięty, omal nie przebity. Żandarm rzuciwszy karabin z bagnetem i szablę, zbiegł. Strapiony ojciec przywiózł zwłoki dziecka do Morskiego Oka. Opowiadają, iż Bury i żandarm byli podochoceni.

Towarzystwo tatrzańskie otrzymało od Dyrekcyi austryackich kolei państwowych, w uznaniu za dotychczasową skuteczną działalność, jednorazową zapomogę w kwocie 250 złr. celem poparcia zamierzonych czynności, statutem zakreślonych.

W gmachu nowego teatru krakowskiego podczas urzędowego odbierania sceny przez komisyę, prof. Jan Zawiejski, projektodawca i kierujący budową, pokazując członkom komisyi urządzenia sceny, to zn. „zapadnię“, uległ wypadkowi. Maszynista rozsunął nagle ruchome deski, a p. Zawiejski dosyć silnie potłukł sobie rękę i bok. Przy kończącej się ostatecznie budowie jest to jedyny wypadek, żaden bowiem z robotników w teatrze nie odniósł żadnej szkody na zdrowiu.

Kursy wyższe dla kobiet im. Adryana Baranieckiego w Krakowie na wydziałach literackim i przyrodniczym zostaną przeniesione w roku obecnym do własnego lokalu przy ulicy Karmelickiej, l. 10, gdzie będzie też pomieszczoną biblioteka kursów. Kurs artystyczny pozostanie nadal w jednej ze sal muzeum techniczno-przemysłowego. Otwarcie kursu artystycznego nastąpi 1-go października br. Wpisy odbywają się od 22. bm. w kancelaryi muzeum. Wpisy na kursy literackie i przyrodnicze rozpoczną się w nowym lokalu 20. października br. a ich otwarcie nastąpi — jak zwykle — w pierwszych dniach listopada.

Z Bolechowa piszą nam: Kilkakrotnie już zdarzyło mi się czytać w dziennikach naszych a także i w *Gazecie Narodowej* rozmaite utyskiwania na dokonaną w lipcu przez Wydział krajowy organizacyę sprzedaży soli w kraju. Jedną z największych trudności, stanowi bezsprzecznie wybór ludzi, którym powierzane być miały zastępstwa w poszczególnych składach; zamianować dwustukilkudziesięciu zastępców nie było rzeczą tak łatwą, zwłaszcza, że często brakowało Wydziałowi krajowemu dokładnych informacyj o osobach kompetentów. To też niejeden skład po powiatach dostał się w niewłaściwe ręce i teraz dopiero Wydział krajowy przeprowadzać musi dochodzenia i zmieniać zastępców, od których głównie zależy, by pożyteczna myśl organizacyi sprzedaży soli w kraju spaczoną nie została. Do takich składów należy i nasz w Bolechowie. Tutejszy Wydział powiatowy, który objął sprzedaż soli w dwóch składach, zamianował na skład w Bolechowie funkcyonaryusza Kajetana Winogradzkiego, burmistrza z Wołoskiej wsi, który zdawał się dawać zupełną rękojmię należytego wykonywania obowiązków. Tymczasem ten pan za pewne wynagrodzenie oddał sprzedaż soli niejakiemu Tepperowi, z których ani jeden ani też drugi nigdy handlem soli, nie trudnili się. Ponieważ zachodziła obawa, że w ten sposób powrócą w powiecie dawne smutne stosunki ze sprzedażą soli, zwłaszcza ludności włościańskiej, Wydział powiatowy odebrał zastępstwo Winogradzkiemu, a oddał je pani Żardeckiej. Winogradzki jednak nie chcąc utracić zysków, które mu żyd wypłaca jedynie za pokrywanie swojem nazwiskiem jego manipulacyi, nietylko, że nie oddał składu w ręce nowej funkcyonaryuszki, ale zachował się w sposób, zasługujący na publiczne napiętnowanie. Oto zawiadomiony już o uchwale bolechowskiego Wydziału powiatowego, odbierającej mu zastępstwo, zamówił wprost u Wydziału krajowego 5000 klg. soli dla składu w Bolechowie. Wydział krajowy wyasygnował mu takową i dopiero na drugi dzień zawiadomiony o zmianie funkcyonaryusza w Bolechowie, odesłał Winogradzkiemu pieniądze przesłane przez tegoż przy zamówieniu soli, z poleceniem wydania soli p. Żardeckiej. Winogradzki pieniądze z całą przyjemnością odebrał, ale soli, nie będącej już jego własnością; nie zwrócił i korzystając z tego, że skład przez niego pozbawiony soli fungować nie może, sprzedaje ją w okręgu podług własnej woli. Wczoraj przybył tu przysłany z ramienia Wydziału krajowego kontrolor dla sprawdzenia stanu rzeczy i zaprowadzenia porządku, lecz temu oświadczył Winogrodzki, że ani pie-

niędzy ani soli nie zwróci i — róbcie sobie co chcecie. Przez tydzień tedy lub dwa będą w okręgu nieporządki ze sprzedażą soli.

O Morskie Oko. W Stanisławowie odbył się d. 17. bm. w sali Rady powiatowej wiec w sprawie sporu o Morskie Oko. Dr. Ignacy Kamiński przedstawił zgromadzonym jasno i dobitnie całą sprawę, opowiedział obszernie genezę sporu, skreślił gwałty jakich dopuszczają się słudzy ks. Hohenlohe, a w końcu wezwał zgromadzonych do przyłączenia się do uchwalonej d. 3. września br. przez wiec lwowski rezolucyi, co też jednogłośnie przyjęto.

Kąpiele Piszczany zwiedził niedawno przy sposobności odwiedzin swej rodziny radca dworu, profesor wszechnicy wiedeńskiej, dr. Antoni Drasche, znany w Europie lekarz i wyraził się o wodach piszczańskich bardzo pochlebnie.

Cholera. W Hamburgu w ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę 10 osób, a umarły 2. W śródmieściu i w porcie nie było jeszcze ani jednego wypadku. W Altonie zachorowały dotychczas dwie osoby.

Urzędowe sprawozdanie o stanie cholery w Galicyi opiewa:

Dnia 20. września br. zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórzeńskim: w Delatynie 2 osoby, w Hwoździe, w Podleśniowie ad Mikuliczyn i w Pniowie po 1 osobie.

We Wróbliku szlacheckim (w powiecie sanockim), w Ławocznem (w powiecie stryjskim), w Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim) i w Kołomyi po 1 osobie.

Wyzdrowiało: w powiecie nadwórzeńskim: w Hwoździe 5 osób, w Krasnej 2 osoby.

Zmarły: W Kołomyi 2 osoby, w Pniowie (w powiecie nadworzeńskim), w Rymanowie (w powiecie sanockim) i w Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim) po 1 osobie.

Bakteryologicznie stwierdzono zarazek choleryczny w dejektach osób chorych, względnie zmarłych: w Ławocznem (w powiecie stryjskim), w Wołczyńcu (w powiecie stanisławowskim), w Iwanowcach (w powiecie żydaczowskim), w Wolicy (w powiecie krakowskim) i w Otynii (w powiecie tłumackim).

Ze stowarzyszeń.

Walne Zgromadzenie pierwszego galicyjskiego stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie odbędzie się w niedzielę 24. bm. o godz. 4. po południu w sali „Gwiazdy" ul. Franciszkańska l. 7.

Z Sokoła. Przewodniczący p. Franciszek Zima prosi członków aby się zgromadzili w sobotę d. 23. b. m. o godzinie 10 zrana w gmachu Sokoła w ubiorach sokolich, celem udania się na nabożeństwo.

Izba rękodzielnicza wzywa ponownie pp. przemysłowców i rękodzielników chcących korzystać z bezprocentowej pożyczki udzielonej z krajowego funduszu przemysłowego dla ułatwienia niezamożnym wykonania swych przedmiotów na wystawę krajową, aby najpóźniej do końca b. m. wnosili swe podania do skarbnika komitetu p. Bolesława Mikulińskiego przy placu Halickim l. 12, który również udziela bliższych informacyj. Zawiadamia się zarazem że podania o powyższą pożyczkę wniesione po wyznaczonym terminie nie będą uwzględnione.

Zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie wydał w b. r. zeszyty dla użytku szkół ludowych i wydziałowych zastosowane do ostatnich rozporządzeń Rady szkolnej krajowej. Zeszyty te sprzedaje we własnym zarządzie a uzyskany czysty dochód z tego przedsiębiorstwa idzie na rzecz Towarzystwa. Skład tych zeszytów znajduje się we własnym lokalu przy ul. Batorego l. 30, gdzie też codziennie między godziną ½2 a ½3 można zasięgnąć bliższych wiadomości. Kupcom udziela się odpowiedniego rabatu. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą za zaliczką.

Zmarli.

Ignacy Czaporowski, kupiec we Lwowie, w 39 roku życia.

Anna z Hochstellerów Krycińska, żona urzędnika kolei państwowych w Ustrzykach, przeżywszy lat 30.

Datki na rzecz dotkniętych klęską powodzi przyjmują: Komitet obywatelski w prezydyum magistratu m. Lwowa, poszczególni członkowie tegoż komitetu i redakcye wszystkich pism.

Na rzecz dotkniętych klęską powodzi złożyli dalsze datki:

Ks. Jan Smagowicz, proboszcz w Kutach zł. 4·60, kapituła gr. kat. 25, urzędnicy krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń we Lwowie 43·50, reprezentacya Tow. asekuracyjnego Adriatica di Sicurta 50, filia zakładu dla handlu i przemysłu we Lwowie 300, Jakób Simonowicz, prezydent wyższego sądu kraj. 20, Kasprzycki przez administracyę *Gazety Narodowej* 2, Dom Narodny 50, instytut Stauropigii 25, dr. Feliks Misky, notaryusz w Złoczowie 10, Piotrowski Feliks z Poznania 1·90, Wojciech Łukawski, Wiktor Jaromowicz, Leib Dieker, Samuel Renner, Karol Przybylski, Dawid Kössler i Maks Wiksel po 1 zł., Połowczak-Jaworski i Jędrzej Rudolf po 2 zł., H. Dębicki z Braiły z Rumunii 10, Karol Ilgner, były substytut notaryalny w Brodach z wieczorku muzykalnego 37, urzędnicy Banku kraj. 38·50, Juliusz Nahlik, Edward Gottlieb, Jan Baczyński, Ignacy Weiss, J. Henner, St. Wojciechowski, spółka stolarzy lwowskich, ks. Odelgiewicz, Karol Alsner, Ozyasz Wiksel po 2 zł., Starzecki Józef, Iwanicki, Józef Schuster po 3 zł., Marya Hoffman i Roman Turasiewicz po 5 zł., Borkowski, Guszalewicz, dyrekcya Tow. dla handlu i przemysłu, Pilawski, N. N., Völker, Krimmer. Jan Riedl, Marischler, N. N., Solecki, Kienzler, Jan Schumann, St. Kohler, Schirmer, Adolf Silberman, drukarnia Szewczenki, N. N., Gańczarczyk, Haszczyński po 1, Starzecki 2, w drobnych kwotach 5. Razem złożono dotąd 16.032 zł. 54½ ct.

Sztuki piękne.

Teatr.

E pur se muove i choć różni z różnych dział ciskają pociski w operetkę, ona jednak prowadzi dalej swój żywot wesoły i bez troski o jutro, pewna, że póki będą się zjawiały na scenie takie interpretatorki jak p. Adolfina Zimajer, ona kpić sobie może z wszelkich ataków jawnych czy skrytych.

Wczoraj teatr hr. Skarbka znów przepełnił się publicznością, żądną nie głębokich wrażeń. P. Zimajerowa wystąpiła w roli Zylety z Pierścienia Rodzinnego, czyli mówiąc innymi słowy odniosła nowy sukces w tej postaci.

Znakomitą grą podniosła artystka i tak piękną swą rolę, w której muzyka odznacza się zwykłą Francuzom lekkością i humorem. A otoczenie bohaterki przyczyniło się też niemało do spotęgowania przyjemnych wrażeń. Ukochanym, a w najprzyjemniejszy sposób zwiedzionym małżonkiem Zylety był p. Bogucki, którego piękny baryton był wczoraj *in floribus*. Odśpiewał on zamiat przepisanej przez autora serenady w akcie drugim pieśń, za którą zbierał szczere oklaski. O pani Kasprowiczowej w roli Rosity można tylko powiedzieć, że była panią Kasprowiczową i każdy zawartą w tem powiedzeniu pochwałę zrozumie, p. Kiliszewskiemu zaś trzeba przyznać, że z całych sił starał się, nawet z powodzeniem, sprostać trudnemu zadaniu, włożonemu na głos jego wraz z rolą ks. Oliwiera.

Reszta artystów, biorących udział w przedstawieniu, wywiązała się ze swych ról sumiennie.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś piątek „Już go mam", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. Jutro w sobotę po cenach popołudniowych „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach a 7 odsłanach Władysława Anczyca z muzyką K. Hoffmana. Występ pp. Władysława Jaworskiego, Antoniego Siemaszki, Teodora Waroczewskiego i Jana Barskiego.

* **O Pochwalskiego portrecie cesarza** przeznaczonym do Londynu, rozpisuje się obszernie jedna z pierwszych powag krytyki wiedeńskiej prof. Ilg w starej *Pressie*, nazywając z góry twórcę obrazu przodownikiem współczesnego malarstwa portretowego.

Skoro doszło do wiadomości powszechnej — pisze p. Ilg — że Pochwalski, którego portrety, odkąd genialnego malarza poznaliśmy, coraz żywszem cieszą się powodzeniem, malować ma wizerunek cesarza Franciszka Józefa, opanowała lubowników sztuki naprężona ciekawość. Posiedzenia rozpoczęły się w jednej z rezerwowanych sal muzeum cesarskiego. Z dotychczasowych dzieł malarza poczynione spostrzeżenia napełniły nas najlepszemi nadziejami; nie mogły lepszego jak ten portret przedmiotu znaleźć dla siebie zalety artysty, jego cała właściwość, jego wspaniała prostota, sumienność i szlachetna prawda w tłumaczeniu się, zdrowa jędrność, z jaką z pod jego pędzla wychodzi typ męzki. Niewątpliwie jest on jak nikt drugi stworzonym, aby oddawać barwami właśnie spokój, godność, męską powagę i szlachetne poczucie siły. To też cechy znamienne głowy cesarza: pełna godności prostota, prawda i z głębi duszy wypływająca powaga, zarówno jak owa tak błogo oddziaływająca dobroć, zostały z uderzającą pewnością pędzla oddane w prześlicznym z widocznym zapałem malowanym portrecie.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj popołudniu odbyło się pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego p. Polanowskiego posiedzenie centralnego komitetu wyborczego, który zgodnie z wnioskami komitetów lokalnych uchwalił zatwierdzić kandydaturę ks. Pastora na posła do Rady państwa z okręgu jarosławskiego a p. Witosławskiego na posła do sejmu z okręgu doliniańskiego.

Półurzędowe pisma prostują wiadomość podaną przez berlińską *Post*, jakoby w Krakowie miał być kreowany konsulat niemiecki celem przeszkodzenia wysyłce zboża rosyjskiego przez Galicyę do Niemiec. Konsulat taki nie będzie utworzony — zostanie tylko w tym celu eksponowany do Krakowa pruski urzędnik cłowy — co ostatecznie na jedno wyjdzie.

Cesarz Franciszek Józef powrócił wczoraj do Wiednia z manewrów pod Güns.

Burmistrz Pragi Szolc odmówił żądaniu młodoczeskich radnych co do zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej w sprawie dyskutowania nad zawieszeniem konstytucyi.

Wedle telegraficznych doniesień z Berlina — wszystkie pisma niemieckie poświęcają artykuły wstępne depeszy cesarza Wilhelma do Bismarka; ofiarującej byłemu kanclerzowi jeden z zamków cesarskich do zamieszkania. Podnoszą one przedewszystkiem tę okoliczność iż w pojednaniu tem miał interweniować cesarz austryacki, a powtóre, że Wilhelm dlatego tak późno odezwał się do Bismarka, że nie był dokładnie poinformowany o stanie jego zdrowia. Paryski *Temps* natomiast upatruje w pojednaniu się cesarza Wilhelma z Bismarkiem demonstracyę polityczną wobec Francyi i Rosyi. Gdyby Bismark ponownie zawładnął ster rządów, zastałby w Europie wiele zmian.

Sprawa uroczystego przyjęcia floty rosyjskiej w Tulonie nie schodzi z porządku dziennego. Dzienniki paryskie nie wychodzą z gorączkowego stanu entuzyazmu, który zaraźliwie udziela się ludności francuskiej. Zaledwie kilka odzywa się głosów, wzywających do trzeźwości i umiarkowania. *National* pisze: „Baron Mohrenheim uciekł z Paryża, aby uwolnić się od listów, depesz i odwiedzin. Z Petersburga nadeszły półurzędowe depesze, które powinny nieco osłabić doniosłość festynów tulońskich. Trzeba to zrozumieć!"

Petite République Française pomieszcza artykuł Edwarda Vaillant, nowego socyalistycznego deputowanego z Belleville. „Bardzo nisko upadliśmy — pisze Vaillant. — Dla republikańskich rewolucyjnych i socyalistycznych Francuzów, każdy monarcha jest wrogiem. Manifestacya tulońska poniży nas i uczyni nas narzędziem caryzmu. Car wydał Francyę w roku 1870 na łup Prusom i jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że i teraz, aby mógł swobodnie działać na wschodzie w razie wojny francusko-niemieckiej zachować neutralność. — Francya powinna czcić wychodźców rosyjskich, prześladowanych dla idei wolności, walczących za Rzeczpospolitą".

Powszechną na siebie uwagę zwraca także pewien artykuł, inspirowany widocznie z rosyjskiej strony, a przestrzegający przed przesadą i wszelkiemi hałaśliwemi demonstracyami z powodu odwiedzin marynarzy rosyjskich. Autor artykułu podpisuje się *un bon Français* i zaznacza, że car pragnie, aby odwiedziny floty w Tulonie miały charakter czysto pokojowej demonstracyi, która powinna okazać, że Rosya jest gotowa wprawdzie wdać się w obronną akcyę z Francyą, nigdy jednak w akcyę zaczepną gdyby nie była usprawiedliwiona nadzwyczajnym interesem. Ozdobienie miasta flagami, iluminacya, przedstawienie galowe w teatrze, będą stanowić dostatecznie świetną manifestacyę na cześć marynarzy rosyjskich w Paryżu. Zwłaszcza zaś wypadałoby porzucić myśl projektowanego olbrzymiego bankietu na 2500 nakryć, ponieważ mogłyby w nim wziąć udział niedające się skontrolować żywioły i mogłyby być wznoszone toasty sprzeczne wprost z intencyami cara. Ograniczenie programu wskazane już jest powolnym biegiem subskrypcyi. Artykuł kończy się zapewnieniem, że car umyślnie oznaczył termin odwiedzin floty aż do chwili po wyborach, ażeby uniknąć zarzutów, że chciał wywrzeć nacisk na opinię publiczną; nie może być zatem mowy o tem, aby festyn tuloński miał jakikolwiek przyczynowy związek z udziałem włoskiego następcy trony z loryńskich manewrach.

Jak już wiadomo z telegramów, odbył się w Berlinie w niedzielę II. północno-niemiecki wiec antysemicki, który miał na celu doprowadzić do skutku zjednoczenie wszystkich kierunków antysemickich. Zebrani odrzucili atoli stanowczo połączenie się z Böckelowskiem „stronnictwem reformowanem" i z kierunkiem niemiecko-socyalnym dep. Liebermanna z Sonnenberga. Mianowicie pan Stöcker otrzymał cięgi, ponieważ przed niedawnym czasem oświadczył, że antysemitów należy zwalczać energiczniej, aniżeli socyalnych demokratów. To, co ostatecznie utworzono na zjeździe antysemitów, jako „związek antysemitów Północnych Niemiec", obejmuje tylko kierunki Ahlwardta i prof. Förstera. Z ową jednością w obozie antysemickim stoją przeto rzeczy równie źle, jak dawniej. Najzgodniej przedstawia się jeszcze antysemickie stronnictwo reformowane, do którego należy najwięcej deputowanych w parlamencie i które obecnie zamierza odbyć wielkie zebranie w Marburgu i wziąć udział także we wyborach do parlamentu przez postawienie własnych kandydatów. Pan Liebermann z Sonnenberga pozostaje odosobniony, szuka też więcej połączenia z stronnictwem konserwatywnem. Liebermann i Böckel trzymali się zdala od wieca antysemickiego i pozostawili panu Ahlwardtowi i prof. Försterowi rolę kierownika na nim. Dalszym punktem, budzącym ogólniejszy interes, nad którym rozprawiano na wiecu antysemickim, było zajęcie stanowiska wobec kwestyi, jaką postawę mają zająć antysemici wobec pokrycia kosztów, wynikających z niemieckiej ustawy wojskowej. Referent Wilberg, redaktor antysemickiego pisma w Dyseldorfie, oświadczył, że antysemici przyjmą tylko podatek od giełdy. Po dłuższej dyskusyi przyjęto następującą rezolucyą, zaproponowaną przez Ahlwardta: „Niemiecki zjazd antysemicki oświadcza się odnośnie do pokrycia kosztów na pomnożenie wojska, przeciw każdemu podatkowi pośredniemu lub bezpośredniemu, który obciąża średnie lub niższe stany, w szczególności zaś przeciwko podatkowi od fabrykatów tytoniowych". W jaki sposób atoli mają mają się zebrać fundusze na pokrycie kosztów ustawy wojskowej, za którą przecież antysemici także głosowali, o tem nie było mowy.

Godnym uwagi był dalej wykład prof. Förstera na temat: „Jak stoimy — jak zwyciężymy?" Pan profesor stwierdził, że żydowski kapitał jest nabyty nieprawym sposobem, że jest grabieżą dokonaną na ludzie niemieckim i dlatego należy go ściągnąć na drodze ustawodawczej i użyć go na umorzenie długów hipotecznych i państwowych, oraz ustanawianie instytucyj dobroczynnych. Propozycya tę przyjęło zebranie frenetycznemi oklaskami. Wybrano komisyą, składającą się z 5 członków, która ma obradować nad żądaniami antysemickiemi.

Odnośny projekt programu zajmuje się w §. 15. kwestyą żydowską i żąda między innemi postawienia żydów pod prawo dla cudzoziemców, zakazu przychodźtwa żydów, wykluczenia żydów od nieruchomej własności, od wszystkich urzędów państwowych i gminnych, wyłączenia od adwokatury, stanu lekarskiego, nauczycielskiego i prasy; dalej żąda wykluczenia żydów z wojska i zaprowadzenia podatku od poboru do wojska wedle wielkości ich majątku, wreszcie zakazu trzymania niemieckiej służby. — Projekt, jak widzimy, jest dosyć radykalny, zwłaszcza, jeżeli się doda do niego żądanie prof. Förstera, aby skonfiskować cały majątek żydowski.

Według doniesienia z Rzymu do *Pol. Corr.* wysłał król Humbert, w swojem i królowej Małgorzaty imieniu, telegram do cesarza Wilhelma II., wielkiego księcia badeńskiego i króla wirtemberskiego, w którym gorącemi słowami dziękuje im za szczególne serdeczne przyjęcie księcia Neapolu z okazyi pobytu tegoż podczas manewrów armii niemieckiej.

Część floty włoskiej, składająca się z 53 okrętów, między temi z 10 pancerników, 4 krążowców i 24 torpedowców, odpłynie w tym tygodniu pod dowództwem księcia Genui do Sycylii południowej na przeciw floty angielskiej.

Pol. Corr. podaje, że układy między Rosyą a Chinami w sprawie Pamiru rozpoczną się na nowo w listopadzie.

TELEGRAMY.

Kraków d. 21. września. Uroczyste otwarcie nowego teatru odbędzie się 14. października w południe. Wieczorem dane będzie galowe przedstawienie, potem zaś nastąpi wielki raut. Na uroczystość otwarcia zaproszeni zostaną: marszałek krajowy, posłowie sejmowi, Wydział krajowy, Narodne Divadlo w Pradze, Burgtheater, teatr poznański, lwowski, warszawski; redakcye, literaci, artyści, dziennikarze i t. d.

Stanisławów d. 21. września. Namiestnik przybył tu dziś o 6. rano i udał się wprost z dworca do Opryszowiec, gdzie odwiedzał chorych, pozostających w izolowanych chałupach. Namiestnikowi towarzyszył bawiący w Stanisławowie dr. Lachowicz, inspektor sanitarny. Następnie wyjechał namiestnik końmi w kierunku Bohorodczan.

Londyn d. 21. września. Henry Norman zrezygnował z przyjęcia nominacyi na wicekróla Indyj ze względu na niepomyślny stan swego zdrowia.

Nowy Jork d. 21. września. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma już od czterech dni żadnej wiadomości urzędowej z Rio de Janeiro. Uważają w tem oznakę, iż rzeczy przybrały dla Peixoty postać niekorzystną.

Wiedeń d. 22. września. *Tagblatt* Szepsa podaje, że namiestnik Loebl wniósł właśnie do ministerstwa podanie o spensyonowanie. Jako jego następcę podaje *Tagblatt*, obok kandydatów dawniej już wymienianych, radcę ministeryalnego Bylandt-Rheidt'a, syna byłego ministra wojny.

Wiedeń d. 22. września. Prezydent Biliński, odbywający podróż inspekcyjną na linii podlegającej dyrekcyi ruchu w Pilznie, udał się na zaproszenie hr. Taaffego do Nalżowa.

Hamburg d. 22. września. Uchodzący za organ oficyalny *Hamb. Corresp.* wita bardzo sympatycznie zbliżenie się cesarza do Bismarka, nazywając fakt ten „pięknym, końcowym oddźwiękiem dni Metzu i Strassburga", i wyrażając nadzieję, że wskutek tego zniknie smutna karta z dziejów Niemiec.

Petersburg d. 22. września. *Petersb. Listok* donosi: Nie ma dnia, żeby w tutejszym urzędzie cłowym nie były zatrzymywane towary, pochodzące wrzekomo z Francyi, Austryi, a także Finlandyi, podejrzane jednak o pochodzenie z Niemiec. Szampan z marką „Roederer" okazał się po dokładnem zbadaniu w urzędzie cłowym fabrykatem bawarskim, „prawdziwy" lyoński jedwab, jak wykazały dochodzenia, pochodził z Prus i t. p. Słowem ogromna ilość towarów największy pokup mających, jak amerykańskie maszyny do szycia, angielskie noże, zegarki genewskie, szampan francuski od dawna już znikły z handlu rosyjskiego, a zastąpiły je towary niemieckie, opatrzone w fałszywą markę.

Madryt d. 22. września. Rada ministeryalna postanowiła z powodu niepomyślnego stanu finansów odłożyć na później zakupienie 75.000 sztuk karabinów Mausera dla piechoty.

Paryż d. 22. września. Wiadomość o pojednaniu się cesarza Wilhelma z Bismarkiem, wywołała żywe wrażenie we wszystkich kołach. Ogólnie panuje mniemanie, że jeżeli już Bismark nie zostanie przywrócony do dawnych godności i stanowiska, to przynajmniej Niemcy powrócą do jego systemu.

Paryż dnia 22. września. *Temps* przypuszcza, że prasa niemiecka pojednanie z Bismarkiem tłumaczyć będzie jako odpowiedź na odwiedziny floty rosyjskiej w Toulonie. Zresztą dodaje, że chociażby Bismark wrócił do urzędu, mogłoby wprawdzie zmienić się wiele w Niemczech, ale w Europie nic by się nie zmieniło.

Również podaje, że ostatecznie wahanie się cesarza Wilhelma, czy pogodzić się z Bismarkiem, usunął cesarz Franciszek Józef, który miał dokładne informacye o przebiegu choroby Bismarka.

Rzym d. 22. września, W sprawie „Banca romana" uwolniono oskarżonych Lazzaroniego, Mostera i Tanlonga.

Chicago d. 22. września. Zamknięcie wystawy nastąpi 31. października.

Nowy Jork d. 22. września. Wojska brazylijskich powstańców czynią ogromne postępy. Poddania się Rio Janeira oczekują każdej chwili.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 21. września. Zamknięcie rachunków austr. kolei państwowych za sierpień 1893 wykazuje, że w dziale ruchu osobowego i towarowego był dochód większy o 393.593 zł. od dochodu, wykazanego w sierpniu 1892 r. Z tego przypada na ruch towarowy wyłącznie na liniach zachodnich *plus* 329.611 zł. a mianowicie skutkiem podniesienia ruchu lokalnego. Natomiast dochód kolei państwowych na liniach galicyjskich obniżył się skutkiem kilkakrotnych przerw w ruchu, spowodowanych klęską powodzi i wybuchem cholery.

— **Ministerstwo handlu** zezwoliło napowrót na przywóz używanej odzieży, bielizny, pościeli itp. do Norwegii.

— **Handel chmielem**. Dzięki zabiegom brodzkiej Izby handlowej i interwencyi prezesa Koła polskiego p. A. Jaworskiego, którego o to prosiła deputacya kupców, handlujących chmielem, nadeszła pomyślna odpowiedź od rządu rosyjskiego, dozwalająca przedstawicielem protokołowanych firm przybywania na dłuższy czas do Rosyi, a ajentom zezwalająca na 3-miesięczny pobyt tamże.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 22 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·00 do 220·00. Kolei Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 254·50 do 257.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do —.— Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. .— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 la. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98· . Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98.— do 98·70, 4% los. w 41½ lat 98·30 do 99·00, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99 — 4½% los. w 52 lat. 100·— do 100·70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·25 do 00·00. Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·40 do 97.10, 4% po 200 koron = 100 zł. w a. z roku 1893 96·40 do 97·10.

Losy: Losy miasta Krakowa 34·00 do 35·50 Losy miasta Stanisławowa 40·00 [illegible] — —

Monety. Dukat cesarski 5.93 do 6·03. Napoleondor 9·88 do 10·08. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.30·75 do 1.32·25 Rubel rosyjski papierowy 1·30·75 do 1·32·25 100 marek niemieckich 61·80 do 62·30

Wiedeń d. 22. września (*telegraficznie*.)

Renty: wspólna papierowa 97·30, srebrna 97·30, austr. koronowa 96·65, złota 119·50, węg. koron. 94·10 złota 116·30.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 255·00 Północne 2880.— Państwowej 305·00, Północno-zachod 238·50, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 104·25, arc. Albrechta (za 200) 95·00, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 184·00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 982·—, anglo-austr. 150·4[illegible], Länderbanku 249·10 Unionbanku 253·00, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·00 Żiwnostenska banka 118·50. Kredyty austr. 338·00 Kredyty węg. 414·25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96.9[illegible] bukow. propin. 102·25. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·50

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw. krzyża 12·00, Bazylika —·—, Krakowskie 24·75 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 49·00.

Waluty: Ruble papier. 131·25 20-markówki 12·43, 20-frankówki 10·04 sovereings 12·63, tureckie liry złote 11·35 100 markówki 62·20 włoskie 100 lirówki 44·55.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. września.

Hotel Centralny. F. Polanowscy z Kozłowa, K. Skobielski z Warszawy, J. Leniecki z Schodnic, M. Ruszczyński z Wielkopolski, S. Wilkowicki z Poznania, A. Muszyński z Wilna, S. Bikiewicz z Królestwa Polskiego, Dr. D. Nowakowski z Czernichowa, L. A. Kann z Londynu, P. Schindelhauer z Berlina, L. Schimmer z Gorlic.

Stan powietrza. Wczoraj około godziny 2. popołudniu padał deszcz drobny, poczem nastąpiła piękna pogoda, dziś rano mgła i rosa.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę dnia 23. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby obniży się do +12°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 80%.

Opadu nie będzie.

Jutro, dnia 23. września. św. Tekli M. P. — św. Fteodory Pr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.
(*Czas lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·40	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż od odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min. 22 i o godz. 9 min. 27.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a)